

Morfologia plagiatu

MAREK HENDRYKOWSKI

Órodek Studiów nad Komunikowaniem im. McLuhana

ABSTRACT. Hendrykowski Marek, *Morfologia plagiatu* [The Morphology of Plagiarism]. "Images" vol. XXXVI, no. 45. Poznań 2024. Adam Mickiewicz University Press. Pp. 200–208. ISSN 1731-450X. <https://doi.org/10.14746/i.2024.36.45.10>

Authorship, as a protected good, is never entirely secure. Plagiarism is a practice that has been perpetually present in human culture. This monographic essay dedicated to plagiarism offers a broad, panoramic view of its occurrence in science, art, and other creative fields. The author posits that the true subject of plagiarism is not the substance of the plagiarized text (words, sounds, images), but its essence, namely the original authorial thought – the original concept, idea, or creative vision contained within the structure of the original work.

KEYWORDS: plagiarism, theory, practice, law, author, authorship, text, message, science, art, culture

Stosunek dziedziczących do masy spadkowej mówi wiele o ich kulturze lub jej braku. Przejmowanie przez sukcesorów po poprzednikach tego, co stworzono wcześniej, należy do rzędu podstawowych procesów morfologicznych, które zapewniają istnienie kultury – jej ciągłość i żywotność. Wewnątrz systemu, jaki stanowi, sukcesja odgrywa w kulturze nad wyraz istotną rolę. Proces zmian oferuje jej coraz to inne szanse dokonania się metamorfozy będącej jednocześnie przetrwaniem i ciągiem dalszym. Minione nie przepada, nawet odrzucone znajduje kontynuację w tym, co po nim nadchodzi. Zachodzi nieustannie akt przejmowania – naturalnej sukcesji dziedzictwa, proces pierwszorzędnie ważny i trwający od pokoleń.

Wszystkie te przejęcia i towarzyszące im wewnętrzne przemiany są częścią naturalnego biegu życia i rozwoju kultury. Nie zawsze wychodzi jej to na korzyść. Wynik dziejowej konfrontacji starego z nowym jest za każdym razem niepewny. Bywają rozmaite postaci i odmiany przejęć, a przejęcie przejęciu nierówne.

Kwestia sporna

Ileokroć przedmiotem oskarżenia bywa plagiat dokonany dosłownie, sprawa nie wymaga skomplikowanego dowodu. W odróżnieniu od niego, plagiat wyrafinowany jest udowod-

nić o wiele trudniej. A to dlatego, że sprawca uczynił wiele, by zatrzeć za sobą ślady popełnionego przestępstwa.

Postępowanie dowodowe nieraz staje się w takich przypadkach rzeczą skomplikowaną i żmudną. Trudność dowiedzenia plagiatu wynika stąd, iż plagiujący zamaskował swój czyn w kamuflażu niedosłowności. Pozoracja ta ma sprawić, że pierwotny utwór zostaje „wymazany” z przestrzeni nowotekstu, przez co wydaje się nie występować w wersji splagiuwanej.

Inaczej niż w przypadku plagiatu jawnego i ewidentnego, plagiat popełniony w sposób wyrafinowany bywa sprytnie dokonany, dalekim od oczywistości przestępstwem, które dużo trudniej wykryć i udowodnić. Trudność owa jest możliwa do pokonania. Zmusza jednak do tego, by na nowo postawić sobie zasadnicze pytanie: co w istocie jest przedmiotem plagiatu?

Otóż w moim przekonaniu właściwym przedmiotem plagiatu, generalnie rzecz biorąc, nie jest substancja plagiowanego utworu (słowa, dźwięki, wizerunki). Jest nim jego meritum, czyli *cu d z a a u t o r s k a m y ś l* – oryginalna koncepcja, idea, wizja twórcza zawarta w strukturze dzieła pierwotnego.

Za przykład weźmy temat muzyczny. Znaczenie mają w nim relacje, połączenia między dźwiękami, układ nut i ich wartości, a nie taka

czy inna materia dźwiękowa. Przedmiotem plagiatu staje się więc oryginalna struktura wykreowana uprzednio przez kogoś innego.

Wynika stąd, że nie złożona ze słów, dźwięków czy obrazów materia tekstu jest w istocie przedmiotem plagiatu, lecz kreatywna myśl, która została w nim utrwalona. Właśnie ona – nie zaś takie czy inne tworzywo, które służyło wcześniej do jej wyrażenia – pada łupem plagiatora.

Aby czyjaś autorską myśl przejąć i zawłaszczyc, czyniąc ją ukradzionym dobrem, wystarczy zatrzeć za sobą materialne ślady dokonanej aneksji. Zdając sobie z tego sprawę, przebiegły sprawca próbuje na wszelkie sposoby oddalić się od „literary” rzeczy plagiowanej, parafrazując ją, odmieniając i wyrażając po swojemu, po to, by w rezultacie tej operacji zaanektować i uwłaszczyć się na cudzym.

Skoro nie materia tekstu została splagiotwana, czy w takim razie ktoś popełnił plagiat? Oczywiście, że popełnił. Chociaż oczywistość ta przestaje być uderzająca w zestawieniu z tekstem oryginalnym (zadbano, by za dosłowną nie uchodziła), sam fakt popełnienia plagiatu nadal istnieje i wymaga równie umiejętnego dowiedzenia.

Dowieść trzeba homologii struktur zachodzącej między budową utworu pierwotnego a jego plagiatorską repliką. Plagiat jawnie dokonany zawiera ów izomorfizm ewidentnie. Przypadek plagiatu wyrafinowanego wymaga wniknięcia głębiej „pod powierzchnię” jednego i drugiego utworu. Zniknęło bowiem jedynie ich lustrzane zewnętrzne podobieństwo i zgodność 1:1 tekstu zależnego od oryginału, choć bynajmniej nie zniknęła zawłaszczona cudza oryginalna myśl.

Dowodząc popełnienia plagiatu, należy koniecznie wskazać bezprawne skopiowanie elementów twórczych utworu oryginalnego. Występowanie takich elementów powinno zostać dowiedzione na drodze analizy utworu oryginalnego. Choć istnieje generalna ochrona autorstwa, jego ochrona prawna dotyczy jedynie elementów twórczych. Zawłaszczenie takich elementów również musi zostać wykazane w toku analizy utworu pochodnego.

Obecna praktyka rozpoznawania plagiatu sprowadza się do elementów uchwytnych na powierzchni rozpatrywanego dwutekstu. Skupia ona całą uwagę na tropieniu i wskazywaniu elementów lustrzanej dosłowności powiązań łączących oba utwory. Ten rodzaj ewidencji jednak częstokroć nie wystarcza. W przypadku plagiatów o postaci wyrafinowanej zależność ta zostaje bowiem skrzętnie ukryta i przemyślnie zakamuflowana. Stąd niemała liczba postępowań i procesów wytaczanych o plagiat kończy się umorzeniem, uchodząc sprawcom na sucho – jako rzekomo niemożliwa do udowodnienia.

Morfologia plagiatu potwierdza jego zaistnienie lub mu zaprzecza. Rozstrzygnięcie, o którym mowa, nie jest ani czymś arbitralnym, ani też absolutnie obiektywnym, lecz ma charakter intersubiektywny. Oznacza to, iż za każdym razem bierze udział i stoi za nim ktoś będący podmiotem orzekającym, sam zaś dówód wynika z intersubiektywnie dostępnego.

Warto przy tym zdać sobie sprawę zarówno z doniosłości samego orzeczenia, jak i z właściwych podstaw, jakie leżą u jego źródeł. Plagiat okazuje się dotyczyć każdorazowo nie przejęcia jakiegoś quantum (nośnika) tekstu oryginalnego przekazu stanowiącej jego „powierzchnię”, ale przywłaszczenia wykładników struktury głębokiej stanowiących cudzą własność intelektualną.

W postępowaniu analitycznym i w osądzie, który go dotyczy, należy tedy koniecznie pamiętać o istnieniu różnicy zachodzącej między dwoma pojęciami: przekazem oraz tekstem jako jego nośnikiem. Oba współistnieją powiązane ze sobą na różnych „piętrach” organizacji komunikatu. Czym innym jednak jest tekst utworu w rozumieniu substancjalnym, a czym innym przekaz, który zostaje poprzez dany tekst wyrażony i zakomunikowany.

Plagiator – zarówno zwykły, jak wyrafinowany – *de facto* nie kradnie substancji cudzego utworu. Nie w tym rzecz. Powtórzmy raz jeszcze: plagiując cokolwiek – nie przejmując na własność, jak dawniej sądzono, materiału pojętego jako ewidentnie zawłaszczone tworzywo tekstu dzieła, lecz anektuje rozpoznawalną część błądź całość jego struktury.

Właśnie struktura semantyczna danego przekazu, a nie tworzywo, które posłużyło do jego wyrażenia, stanowi meritum oryginalnej autorskiej myśli. W przypadku plagiatu, mamy zatem do czynienia nie z kradzieżą czyjegoś utworu w sensie substancjalnym, lecz zawłaszczeniem wyższego dobra o charakterze symbolicznym.

By to zilustrować, sięgnę po prosty przykład. Sformułowanie autorskie zapisane w postaci wzoru $E = mc^2$ można wyeliminować i zastąpić całkiem innym zapisem, który plagiator, odrzucając zapis dotychczasowy, uzna już za własne odkrycie. Meritum owego twierdzenia stanowi bowiem nie formuła, lecz dostrzeżona niegdyś przez odkrywcę relacja wiążąca całkowitą energię ciała z jego masą i prędkością ciała w próżni. Właśnie to odkrył niegdyś i wyraził w formie słynnego wzoru Einstein.

Ważne zatem, by bronić przed plagiatem wartość, jaką przedstawia sobą czyjaś oryginalna myśl naukowa bądź wizja artystyczna (twierdzenie, teza, wzór, obraz, forma, wizerunek etc.), a nie coś, co tylko posłużyło do ich wyrażenia.

Zadanie osądzenia, czy doszło do plagiatu, nie należy do łatwych i wymaga za każdym razem przeprowadzenia wywodu adekwatnego do stopnia trudności. Tam wszędzie, gdzie autorstwo jest sprawą głęboko pojętą i dobrem wysoko postawionym przez światłą część społeczeństwa, kwestia jego właściwej ochrony posiada swe liczne i wielokrotnie sprawdzone umocowania.

Ochrona prawnoautorska

Ochrona prawnoautorska w naszym kraju staje się problemem społecznym coraz bardziej dostrzeganym i istotnym. Potwierdza ten fakt rosnąca liczba spraw o plagiat trafiających w ostatnich latach na wokandę. W samym tylko środowisku filmowym ich liczba sięga każdego roku kilkunastu przypadków.

Dodajmy z uznaniem, iż rodzime orzecznictwo w sprawach naruszeń praw autorskich wykazuje wysoki stopień merytorycznej kompetencji. Z roku na rok krystalizują się płynne

niegdyś kryteria i doskonałą metody obiektywnego osądu. Dzięki temu pogłębia się płytko niegdyś wiedza o plagiacie, a wraz z nią – zdolność skutecznego reagowania na różne przypadki kradzieży intelektualnej.

Podkreślmy: nie ma dwóch identycznych przypadków plagiatu. Każdy z poszczególnych wymaga osobnego rozpatrzenia i przeanalizowania oraz wnikliwego osądzenia, co bywa dość często absorbujące i niełatwe. Prawo nie może jednak pozostawać w tyle i musi nadążać za życiem – zwłaszcza teraz, gdy plagiatorska teraźniejszość dostarcza mu coraz to nowych wyzwani.

Utwór artystyczny i dzieło naukowe nie obronią się same. Jedno i drugie – jako specyficznego rodzaju byt o charakterze symbolicznym – pozostaje całkowicie bezbronne wobec naruszeń tak długo, jak długo ktoś o wyrządzonej przez plagiat krzywdę się nie upomni. Na milczenie swoich ofiar liczą wszelkiego rodzaju plagiatorzy.

Dlatego tak ważne z punktu widzenia elementarnych zasad, które obowiązują w cywilizowanym społeczeństwie – dodajmy stowiówanych na co dzień podstawę funkcjonowania danego makrosystemu kultury – jest nieustanne monitorowanie rozmaitych odmian twórczości, prowadzące do wykrywania przypadków plagiatu i piętnowania sprawców plagiatorskiego nadużycia.

Plagiuje się od wieków, praktycznie biorąc, niemal wszystko. Pomysłowość i bezczelność plagiatorów bywa niekiedy zadziwiająca. Dla osiągnięcia doraźnych zysków i korzyści nie cofają się przed niczym. Każda nowa dziedzina twórczości i każdy przejaw sztuki staje się dla nich kuszącym terenem działania i obiektem do naśladownictwa. Widać to doskonale na przykładzie filmu.

Plagiat w tej dziedzinie nie jest bynajmniej czymś nowym. Już w najwcześniejszych dziejach kinematografii, u progu XX wieku jedni producenci kinematograficzni bezceremonialnie plagowali i okradali drugich, korzystając z bezradności ówczesnego prawa. W ramach samoobrony zaistniała potrzeba stworzenia zabezpieczeń.

By bronić się przed plagiatorami, twórcy filmów umieszczali na kopii widoczny w każdym ujęciu znak firmowy wytwórni. Ale nawet takie zabezpieczenie nie odstraszało piratów. Gdy amerykański przebój ekranowy roku 1903 *Wielki napad na ekspres* w reżyserii Edwina S. Portera osiągnął kasowy sukces, producent-pirat Sid Lubin nakręcił go raz jeszcze w swoim studiu, dla podkreślenia własnego autorstwa sygnując każde ujęcie inicjałami S.L.

Thomas Alva Edison od dawna czuł się pełnoprawnym wynalazcą kinematografii. Posiadał na to urzędowy patent (motion-picture camera, 1888). Kierując się względami merkantylnymi, w obronie własnych interesów postanowił wypowiedzieć wojnę filmowcom czerpiącym bezprawnie, jak uważał, zyski z jego epokowego wynalazku. Obwiniani przez wynalazcę, nie plagiowali filmów jego produkcji, lecz przywłaszczali sobie i wykorzystywali bezumownie należący do niego patent kamery filmowej.

Po wynajęciu detektywów agencji Pinkertona zaczęło się w całej Ameryce zakrojone na szeroką skalę polowanie na kinematograficznych piratów. Zdeterminowany Edison nie zamierzał im odpuścić. W latach 1908–1911 rozgorzała tzw. wojna patentowa między potężnym trustem kinematograficznym Edisona MPPC (Motion Picture Patents Company) a jego konkurencją.

Jak było do przewidzenia, uznawani za przestępców niezależni filmowcy nie zaprzestali pokątnej acz wielce intratnej produkcji filmów. Uciekając przed swymi prześladowcami, część z nich dotarła w końcu aż na przedmieścia Los Angeles. Niedoszły monopolista Edison w roku 1915 musiał się ostatecznie poddać po przegranej batalii w Sądzie Najwyższym. Notabene z historii tej bierze początek kolejne stadium rozwoju amerykańskiego przemysłu filmowego i narodziny imperium Hollywood.

Dla dopełnienia obrazu warto jeszcze przywołać inny pamiętny casus z wczesnego okresu rozwoju kinematografii. Chodzi o inny wielki hit ekranowy tamtych czasów, jakim stała się *Podróż na Księżyc* Georges'a Mélièsa (1902). Film

ten doczekał się na szkodę swego autora nie jednego plagiatorskiego naśladownictwa, lecz całej ich serii, których dokonano w latach 1904–1909 najpierw w Stanach Zjednoczonych, a potem w Hiszpanii i Francji[1]. Również w tym wypadku poszkodowany musiał dać za wygraną.

Na plagiacie filmowym bynajmniej nie koniec. Proceder plagiatorstwa zdaje się nie mieć granic. Obejmuje swym zakresem plagiat naukowy, literacki, malarski, muzyczny, sceniczny, architektoniczny, wynalazczy itp. Co do kwestii powszechności tego zjawiska nie podobna mieć złudzeń.

Autorstwo jako dobro chronione nigdy nie bywa stuprocentowo bezpieczne. Dopóki oryginalność (to jest niepowtarzalna, jednokrotna unikatowość) utworu naukowego, artystycznego itp. pozostanie wysoko cenioną społecznie wartością, będą się notorycznie zdarzały w różnych dziedzinach ludzkiej twórczości przypadki jej mniej lub bardziej oczywistego przejęcia i zawłaszczenia.

Zarzut popełnienia plagiatu trzeba oczywiście udowodnić. Przeprowadzenie takiego dowodu bywa jednak nieraz rzeczą absorbującą i trudną. W przypadku utworów literackich cennego wzorca postępowania naukowego w sprawach o plagiat dostarcza podejście pragmatyczne.

Podejście takie ma co najmniej dwie zalety. Pierwszą z nich jest „naoczna” precyzja sądowego dowodu, będąca rezultatem analizy językowej, przeprowadzonej przez biegłego sądowego metodami oraz narzędziami naukowego językoznawstwa[2]. Drugą – wykazanie podobieństw i oparcie samej argumentacji na badaniu porównawczym pierwotekstu i tekstu

[1] Historię wielokrotnego plagiatu filmu Georges'a Mélièsa *Podróż na Księżyc* opisuje szczegółowo Małgorzata Hendrykowska w monografii książkowej *Podróż na Księżyc*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2023 (Seria Klasyka Kina/Classics of Cinema).

[2] M. Szczyszek, *Plagiat jako przedmiot analizy biegłego językoznawcy*, „Iustitia. Kwartalnik Stowarzyszenia Sędziów Polskich” 2021, nr 4.

wtórnego jako materialnej podstawy stanowiącej *corpus delicti* inkryminowanego czynu.

W tym miejscu dają o sobie znać określone wątpliwości. Po pierwsze – działania plagiatorskie, o których mowa, nie dotyczą tylko samego plagiowania utworów językowych (tekstów naukowych, literackich, publicystycznych etc.), lecz również sfery twórczości wizualnej, dźwiękowej i audiowizualnej. W zakres ten wchodzi ponadto wzory przemysłowe, wraz ze znakami towarowymi[3].

Po wtóre – o popełnieniu plagiatu nie decyduje samo przejście materiału językowego, bo nie on przecież, lecz oryginalne posłużenie się nim i zorganizowanie, jest własnością poszkodowanego autora.

I po trzecie – dla orzeczenia o tym, że istotnie doszło do plagiatu, ma znaczenie nie ilość zawłaszczonego materiału, lecz sposób i charakter jego ponownego wykorzystania. Plagiat z istoty swej jest czymś kulturowo nagannym, bo nietwórczym. Podczas gdy kreatywne przetworzenie materiału zaczerpniętego z cudzego utworu już nie.

W przypadku wystąpienia zbieżności liczy się kreatywne potraktowanie materiału cudzego utworu. Nie ma wówczas mowy o plagiacie. Zabrzmiałoby to dość paradoksalnie, ale coś takiego jak plagiat cząstkowy nie istnieje. Każde naruszenie fragmentu tak czy inaczej oznacza aneksję całości. W grę wchodzi za każdym razem naruszenie integralności utworu cudzego autorstwa. Jeśli jego celem był plagiat, nie może być na to zgody.

Z punktu widzenia usankcjonowanych prawem norm społeczno-kulturowych plagiat jest niewątpliwie przestępstwem. Fakt, iż został przez kogoś popełniony, powoduje każdorazowo bezsporną szkodę, będąc ewidentnym występkiem przeciw istniejącym normom kultury. Co do tego nie ma wątpliwości wszędzie tam,

gdzie wykształciły się i panują wartości oparte na indywidualnym bądź zespołowym autorstwie.

W tym miejscu spróbujmy oderwać się na pewien czas w rozważaniach od kwestii prawnych i spojrzeć na ów fenomen z perspektywy antropologii kultury. Odwieczna obecność odwzorowań plagiatowych w kulturze nasuwa myśl, iż być może pełnią one funkcję – jak bardzo szokująco stwierdzenie to by zabrzmiało – wspomagającą procesy jej rozwoju.

Starając się w tym szkicu pojęciowo uchwycić i ukazać obustronnie nieskończoną perspektywę antropokulturową przeszłości i przyszłości plagiatu, zachowuję dość ambiwalentne poczucie jego nie tylko negatywnej, lecz także pozytywnej roli w przemianach, jakie dokonywały się i nadal dokonują w systemie kultury.

W każdym z poszczególnych przypadków jego popełnienia plagiat stanowi kulturowy incydent – czyn umiejscowiony w określonym miejscu i czasie. Dawniej miewał on charakter „lokalny” i ograniczony; obecnie występuje najczęściej z udziałem i za pośrednictwem wszechobecności sieci, która nadaje mu zasięg niezmiernie szeroki, a co za tym idzie jeszcze bardziej szkodliwy.

Plagiatorstwo jako specyficzne zjawisko i proceder postrzegany w kategoriach antropokulturowych jest przejawem dewiacji rozwojowej kultury. Można tu mówić o fałszywie ukierunkowanym popędzie wytwarzania wszelkiego rodzaju imitacji. Ich wspólny mianownik stanowi czynione z myślą o określonych korzyściach zawłaszczanie cudzej własności przez plagiatora.

W funkcjonowaniu systemu kultury jako nieustannie ewoluującej całości plagiat niekoniernie i nie zawsze odgrywa rolę wyłącznie destrukcyjną. Nie ma tu oczywiście – i absolutnie nie może być – mowy o jakichkolwiek pozytywach plagiowania. Faktem jest jednak, iż jego wystąpienie uruchamia i pobudza mechanizmy obronne organizmu kultury. Wzmaga je choćby dlatego, że – ujawnione i postawione w stan oskarżenia – wywołuje reakcję zmierzającą do

[3] Wszelkiego rodzaju wzory przemysłowe (wraz ze znakami towarowymi) traktowane jako twórczość w zakresie wzornictwa przemysłowego podlegają formalnej ochronie prawnej po ich zgłoszeniu i zatwierdzeniu w urzędzie patentowym.

przywrócenia wewnętrznej równowagi układu czynników twórczych i nietwórczych.

Ilekroć plagiat zostaje odkryty i ujawniony, przypomina on i uświadamia, jak bardzo istotnym czynnikiem pozostaje dla rozwoju kultury oryginalna twórczość. I jak doniosłą – utrzymującą i definiującą system – wartością jest w danej kulturze autorstwo oryginalnego utworu. Autorstwo autentyczne, a nie podrobione.

Nie wolno zapominać, iż żadne dzieło nie jest stuprocentowo oryginalne i nie składa się z samych tylko elementów twórczych. Zarówno w mikrosystemie budowy pojedynczego utworu, jak i w makrosystemie kultury występują i kooperują ze sobą współczynniki twórcze oraz nietwórcze, krążące pomiędzy biegunami kreacji i reprodukcji.

Co więcej, nie zakładamy funkcjonalnej separacji jednych od drugich. Całkiem przeciwnie – elementy twórcze wykazują pełną zależność semantyczną względem niezbędnych im elementów nietwórczych, w powiązaniu z którymi stają się w pełni czytelne na poziomie tak mikroznaczeń, jak makroznaczeń pojedynczego utworu bądź ich serii.

Kim jest plagiator?

Nie jest naśladowcą. Nie jest kopistą danego dzieła. Nie jest też samozwańczym dzierżawcą gruntu opuszczonego i niczyjego – użytkownikiem bezprawnie przejętego cudzego dobra w postaci praw autorskich. Kto popełnia plagiat, jest złodziejem – przestępcą zawłaszczającym i uzurpującym sobie autorstwo czegoś, czego sam nie stworzył.

Osobnik plagiujący cudzy utwór przywłaszcza sobie jego autorstwo, by móc czerpać określone korzyści z przestępstwa, którego się dopuścił. Plagiat bywa dokonywany zawsze po coś, popełniony absolutnie bezinteresownie nie istnieje. Różne postaci zawłaszczenia wartości umownie zwanych autorskimi czynią zasadnym pytanie o to, czym generalnie jest plagiat.

Teoria praktyki

Aby móc rozstrzygnąć spór o plagiat, instancja orzekająca nie może się obyć bez głębszej

refleksji łączącej w sobie ogólną teorię plagiatu z doraźną praktyką plagiowania. Wysoki sąd bynajmniej nie musi przy tym znać się doskonale, dajmy na to, na muzyce dodekafonicznej, współczesnym teatrze, malarstwie dawnych mistrzów, scenariopisarstwie czy samplowaniu. Od tego ma biegłych sądowych będących ekspertami w danej dziedzinie i możliwość zasięgnięcia ich fachowej opinii. Musi natomiast wiedzieć, na czym polega plagiat i jakie skutki społeczno-kulturowe czyn taki wywołuje.

Co jest, a co nie jest plagiatem? Kiedy został ewidentnie popełniony? Co w istocie stanowi przedmiot plagiatu? – oto pytania o podstawowym znaczeniu, których nie podobna pominąć, próbując rozwikłać temat tego eseju.

Wydając przed laty postanowienie w jednej ze spraw o plagiat, Sąd Najwyższy stwierdził w uzasadnieniu swego wyroku: „Za kryterium rozgraniczające dzieło inspirowane od dzieła zależnego należy uznać twórcze przetworzenie elementów dzieła inspirowanego tak, że o charakterze dzieła inspirowanego decydują już jego własne indywidualne elementy, a nie elementy przejęte” [4].

W uzasadnieniu tym pojawia się kilka istotnych, kluczowych merytorycznie pojęć. Należą do nich: „elementy dzieła”, „przetworzenie”, „dzieło inspirowane”, „dzieło inspirowane”, „dzieło zależne”, „elementy własne” oraz, last but not least, „elementy przejęte”.

Nasuwa się pytanie: czym w istocie są wspomniane „elementy przejęte”? Miarodajna odpowiedź udzielona w tej kwestii powinna nie tylko dostarczyć nam niezbędnej orientacji w przedmiocie sprawy, lecz co więcej – wskazać, czy rzeczywiście doszło, a może jednak nie doszło, do popełnienia plagiatu.

Warto zdać sobie sprawę, iż ani nauka, ani sztuka – każda z nich obu rozpatrywana jako wieloistna, multipodmiotowa jedność – nie składa się z samych tylko oryginalnych myśli. Z nowatorskich oryginalnych idei składa się je-

[4] Wyrok Sądu Najwyższego z 23 czerwca 1972 r., sygn. I CR 104/72, LEX nr 63572.

dynie ich rozwój. Kreatywność tę wyzwala ją zaś konkretne podmioty twórcze zwane autorami.

Rzecz w tym, by wszystko to, co głoszone jest w sferze nauki i to, co pojawia się w dziedzinie sztuki, zawierało prawdziwy adres swego autora. Bo właśnie jemu i nikomu innemu – w sprawczej roli „nadawcy” utworu – przysługują prawa autorskie, czyniące go ich prawowitym posiadaczem. Dokładnie to samo stwierdzenie autorskiej własności utworu dotyczy w jednakowej mierze sfery sztuki, jak również twórczości artystycznej.

Plagiator jako ktoś, kto podszywa się pod innego autora, zamienia samego siebie w fałszyfikatora, który popełnia przestępstwo dlatego, że odkrywcza prawda, jaką przekazuje, nie pochodzi od niego. Dodajmy, iż fałszerstwo, jakiego dokonał, i w nauce, i w sztuce przekreśliła wartość rzeczy, pod którą w swoim imieniu złożył własny podpis.

Trudność osądzenia ewidentności takiego czynu wynika najczęściej z braku wyrazistych kryteriów plagiatu. Mimo pospolitości samego przestępstwa plagiat przejawia za każdym razem szereg właściwości indywidualnych i tak też – indywidualnie – powinien być osądzany.

Plagiat dawniej i dziś

Wszelkie autorstwo zachowuje swoje prawa i status na mocy istniejącej, prawnie umocowanej umowy społecznej. W różnych dziedzinach przedstawia się ona odmiennie. Jedno drugiemu nierówne. Naruszenie cudzych praw autorskich nie tylko dotyczy różnych sfer twórczości, ale też przybiera najrozmaitsze postaci.

Ewidentność plagiatu również przedstawia się rozmaicie zarówno dawniej, jak i dzisiaj. Zmienia się on i ewoluuje historycznie. W dobie sztucznego intelektu nie jest tym samym, czym był niegdyś w mniej lub bardziej odległych dziejach, cofając się dajmy do: *Pieśni Mal-dorora* Lautréamonta, oper Rossiniego i Mozarta, fug Bacha, dramatów Szekspira czy do epoki trubadurów, anonimowych skrybów kopistów i iluminatorów średniowiecza.

Plagiatorstwo uprawiane w dzisiejszym świecie postawiło ludzkość przed nowymi wy-

zwzwaniami. Wobec niemal lawinowo narastającego w ostatnich czasach procederu popełniania plagiatów czeka nas zatem konieczność ponownego rozpoznania i zredefiniowania samego zjawiska zgodnie z jego współczesnymi przemianami. Konieczność tę determinują i wymuszają na nas coraz to nowe sposoby i postaci plagiatu, z jakimi od niedawna mamy do czynienia.

Plagiat nie jest fenomenem wyłącznie literackim bądź też językowym. Poza literaturą spotykamy go w bardzo wielu innych postaciach: w muzyce, sztukach plastycznych, architekturze, na scenie, w filmie, piosence, reklamie, wideoarcie, grach komputerowych etc.

To samo niezmiernie szerokie spektrum występowania plagiatu daje o sobie znać również w naukach ścisłych, humanistycznych, w technice i wynalazczości. W tej ostatniej sferze, aby zapobiec procederowi kradzieży i skutecznie chronić wynalazki w krajach cywilizowanych, już wieki temu powołano urzędy patentowe.

Badania nad plagiowaniem i plagiatowością ze względu na złożoność przedmiotu wymagają współdziałania wielu różnych dziedzin, specjalności tudzież metod badawczych. Podobnie jak metaprawnicza refleksja nad plagiatem – metodologia jego pojmowania nie powinna ograniczać się wyłącznie do rozstrzygania kwestii o charakterze penitencjarnym, karnoprawnym czy cywilnoprawnym.

Wypada w tym miejscu postawić sobie pytanie: skąd bierze się powszechnie artykułowana dzisiaj pełna obaw reakcja *homo informaticus* towarzysząca zwłaszcza ekspansji technologii spod znaku sztucznej inteligencji?

Jak się wydaje, generuje ją obawa przed utratą poczucia antropokulturowej niezastępowalności człowieka jako podmiotu twórczego. AI jako groźne narzędzie władające jednostką i społeczeństwem? Lęk ów zdaje się przynajmniej częściowo uzasadniony względami operacyjnymi – tym wszystkim, co sztuczna inteligencja potrafi z siebie wygenerować, zastępując w wielu intelektualnych czynnościach człowieka.

A potrafi ona już teraz naprawdę bardzo wiele. Tak wiele, iż wraz z udoskonalaniem re-

pertuaru zadziwiająco zaawansowanych umiejętności programów spod znaku AI, GPT etc. rysuje się na horyzoncie realna perspektywa górowania wyposażonego w twórcze dyspozycje sztucznego intelektu nad rodzajem ludzkim.

Już nie uczeni i inżynierowie eksperymentujący w zaciszu naukowych laboratoriów, lecz my wszyscy posiadamy coraz liczniejsze dowody na to, że dostępna na wyciągnięcie ręki milionom zwykłych użytkowników zaawansowana technologia GPT reaguje, produkuje i uczy się z niebywałą szybkością. Powstaje jednak pytanie: czego się uczy?

Czy umiejętność produkowania słów, dźwięków i wszelkiego rodzaju obrazów wystarcza, by przyznać sztucznej inteligencji status pełnoprawnej twórczyni? Co do tego, że osiągnęła ona zadziwiająco wysoki poziom generowania tekstów będących namiastkami utworów, nie ma raczej wątpliwości. Zauważmy jednak z należytą dozą poznawczego sceptycyzmu, iż AI nie tworzy ich samodzielnie.

Plagiatorstwo stanowi proceder permanentnie „od zawsze” obecny w kulturze ludzkiej. Samo stwierdzenie tego faktu, choć co do zasady prawdziwe, jednakowoż nie wystarcza. Kryje się bowiem za nim nadmierna wyrozumiałość i milczące przyzwolenie na plagiat. Zwłaszcza obecnie byłaby to postawa skrajnie nieodpowiedzialna. Była już mowa wcześniej o konieczności uważnego monitorowania i odpowiedniego reagowania.

Plagiat doby dzisiejszej poszerza swój zasięg i obficie się rozplenia. W trzeciej dekadzie XXI wieku zjawisko to ponownie daje o sobie znać, pojawiając się ze z wielokrotnioną siłą – już nie w wymiarze lokalnym, lecz za sprawą wykorzystania sieci w skali ogólnoswiatowej.

Efekt znamy. Pojawienie się programów opartych na sztucznej inteligencji mogących w błyskawicznym tempie produkować teksty, utwory muzyczne, obrazy itp. poczyniło nie małe spustoszenie widoczne w szkolnictwie, życiu naukowym, twórczości artystycznej, a także rozmaitych innych dziedzinach kultury.

Zmieniły się – nie tylko pod względem ilościowym, lecz także jakościowym – proporcje

kulturowego udziału współczesnego plagiatu na tle przemian jego historycznego makroobrazu obserwowanych w długim trwaniu.

Dziś plagiuje się na potęgę inaczej niż niegdyś – przy użyciu szerokiego wachlarza wymyślnych metod i technik dawniej nieistniejących. Sztuczny intelekt w swej zaawansowanej technologicznie postaci zdolny jest fabrykować sztucznotwory łudząco podobne do autentycznych dzieł, jakie wychodzą spod twórczej ręki człowieka.

Krajobraz autorski trzeciej dekady XXI wieku przeżywa narastające zagrożenie. Uczniowie i studenci pełnymi garściami czerpią z cudzego, nie zaprzatając sobie głowy tym, że myśl znaleziona przez program w sieciowych bazach ma swój realny adres.

Symptomy współczesnej erozji autorstwa dają o sobie znać nie tylko w przyziemnych realiach codzienności biznesu, edukacji, produkcji przemysłowej, Internetu, kultury masowej itp., lecz także w wysokich rejonach nauki i twórczości artystycznej.

Metoda „wytnij i wklej”, w powiązaniu z bezlikiem jej wariantów, nie omija utworów chronionych. Nic dziwnego, że uczeni i artyści z prawdziwego zdarzenia czują się (nie od dzisiaj) zagrożeni. Wielu z nich przeżywa osobisty dramat konfrontacji z obezwładniającym zbiorową świadomość naporem sztucznie wytwarzanych pseudointelektualnych falsyfikatów.

Zagrożenia wywołane rozwojem sztucznej inteligencji zależą bezpośrednio od tego, jak ją sami oprogramujemy i co z nią uczynimy. Czy należy się obawiać jej inwazji w naszym życiu? Generalnie skłonny jestem sądzić, że raczej nie. Natomiast spustoszeń kulturowych AI w funkcji instrumentu plagiatorskiego zdecydowanie tak.

Choć cieszący się rosnącą popularnością generator treści GPT nie po to został skonstruowany i zaprogramowany – jako powszechnie dostępne narzędzie, niestety, natychmiast zaczęł służyć nieuczciwym użytkownikom do plagiowania. Pokazał przy tym, co potrafi. Nic dziwnego, że w oczach wielu uchodzi za fenomenalnie sprawnego plagiatora.

Nie są to już pojedyncze incydenty. Z peryferii kultury szeroko dziś występujący plagiat uprawiany za pomocą narzędzi cyfrowych wtargnął do jej centrum. Czas pokaże, jakie skutki przyniesie owo niebagatelne zagrożenie. Tym wszystkim, którzy rozumieją znaczenie i nieprzemijającą wagę fenomenu autorstwa, pozostaje walczyć w jego obronie z nadzieją, że mimo wszystko przetrwa.

Zwalczanie plagiatu jest działaniem ściśle zależnym od aktywów aksjologii – innymi słowy: od dźwigni wartości, na których opiera się i z których działania czerpie swą tożsamość ekosystem kultury danego miejsca i czasu. Oryginalne autorstwo, którego autorytet przez wieki promieniował na kulturę i twórczość naukową oraz artystyczną minionych epok, istnieje wprawdzie nadal, lecz pozostaje w dzisiejszej dobie wartością wielorako zagrożoną, której należy się skuteczna ochrona i obrona.

P.S. Poruszone w końcowej partii tego artykułu zagadnienie plagiatu w dobie sztucznej inteligencji ze względu na jego złożoność podejmuję i rozważam w osobnym studium zatytułowanym *Plagiat w dobie sztucznej inteligencji*.

BIBLIOGRAFIA

- Carr Nicholas, *Płytki umysł. Jak Internet wpływa na nasz mózg*, tłum. Katarzyna Rojek, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2021.
- Chaitin Gregory, *Proving Darwin: Making Biology Mathematical*, Knopf Doubleday Publishing Group, London 2013.
- Dennett Daniel C., *Dźwignie wyobraźni i inne narzędzia do myślenia*, tłum. Łukasz Kurek, Copernicus Center Press, Kraków 2015.
- Dennett Daniel C., *Natura umysłów. Jak zrozumieć świadomość*, tłum. Witold Turopolski, Copernicus Center Press, Kraków 2021.
- Dennett Daniel C., *Świadomość*, tłum. Ewa Stokłosa, Marcin Miłkowski, Copernicus Center Press, Kraków 2018.
- Garcarz, Michał, *Zagadnienie plagiatu literackiego, czyli o domniemaniu winy/niewinności tłumacza słów parę*, „Rocznik Przekładoznawczy” 2009, nr 5, s. 93–110. <https://doi.org/10.12775/RP.2009.007>
- Grzeszak Teresa, *Zagadnienie plagiatu*, Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008.
- Hendrykowska Małgorzata, *Podróż na Księżyc*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań 2023.
- Łotman Jurij, *Mózg – tekst – kultura – sztuczny intelekt*, tłum. Bogusław Żyłko, „Przekazy i Opinie” 1985, nr 1–2.
- Machała Wojciech, *Utwór. Przedmiot prawa autorskiego*, Wydawnictwo C.H. Beck, Warszawa 2012.
- Machowska Marta, *Plagiat w prawie autorskim*. Praca magisterska obroniona 26 czerwca 2014 r. na Wydziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Repozytorium Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Michałowski Piotr, *Nieuchwytność nieuchronnego plagiatu*, „Teksty Drugie” 2019, nr 1, s. 217–228. <https://doi.org/10.18318/td.2019.1.14>
- Mitchell Melanie, *Artificial Intelligence: A Guide For Thinking Humans*. Penguin Books, London 2020.
- Norvig Peter, Russell Stuart, *Sztuczna inteligencja. Nowe spojrzenie*, tłum. Andrzej Grażyński, Helion, Gliwice 2023.
- Szczyszek Michał, *Plagiat jako przedmiot analizy biegłego językoznawcy*, „Iustitia. Kwartalnik Stowarzyszenia Sędziów Polskich” 2021, nr 4, s. 212–216.
- Zenderowski Radosław, *Plagiat. Istota – rodzaje – skutki*, Instytut Politologii Uniwersytet Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie Warszawa 2008, <https://wydzialy.uksw.edu.pl/wp-content/uploads/sites/7/2023/01/Plagiat.-Istota-rodzaje-skutki.pdf>